

# Przez małą dziurkę na strychu

Przedstawiamy tłumaczenie obszernych fragmentów dwóch wspomnień żydowskiej rodziny Tannenzapf ze Stanisławowa, która podczas II Wojny Światowej ukrywała się w Puźnikach (1941-1944). Całość tych niezwykle wzruszających wspomnień można pobrać w wersji angielskiej ze strony:



[https://www.jewishgen.org/yizkor/two\\_memoirs/files/two\\_memoirs.pdf](https://www.jewishgen.org/yizkor/two_memoirs/files/two_memoirs.pdf)

Przedstawione fragmenty obejmują głównie zdarzenia mających związek z Puźnikami. Pierwsze wspomnienie, zatytułowane „**Wspomnienia z Otchłani**” zostały napisane przez Wiliama Tannenzapfa, który wraz ze swoją żoną Karoliną (Charlotte) ukrywał się w oborze oraz na strychu u Krowickich<sup>[1]</sup>, skąd rodzice mogli niekiedy zobaczyć swoje dziecko po drugiej stronie strumienia, wychowywane przez Marynię Koryzna. Drugie wspomnienie zostało napisane przez Tusię, czyli obecnie **Renatę Krakauer** i nosi tytuł „**Ale dzieciństwo miałam szczęśliwe**„.

Oba wspomnienia pokazują nie tylko tragizm okupacji niemieckiej z punktu widzenia prześladowanych Żydów, ale również realia wojny na terenie Puźnik, w tym zachowanie mieszkańców Puźnik, którzy decydowali się na ukrywanie Żydów w swoich domach. Puźniki były jedną z nielicznych wsi na Podolu, która niemal w 100% była zamieszkała przez Polaków. Musimy przy tym pamiętać, że zgodnie z prawem ustanowionym przez Niemców na terenie okupowanej Polski, za jakąkolwiek pomoc i ukrywanie Żydów groziła najsurowsza kara, kara śmierci, a w Puźnikach stacjonowały w pewnych okresach oddziały niemieckie.

Dla poprawy czytelności, treść wspomnień została podzielona na akapity, które opatrzone tytułami. Dodano też plan wsi, który pokazuje miejsce przebywania Tusi

w domu Koryznów oraz dom Krowickich, gdzie ukrywali się William i Karolina.

Opracował: Adam Baraniecki

## Wspomnienia z Otchłani

**Autor: William Tannenzapf**

[...]

### Stanisławów

Wraz ze wzrostem swobody *Aktionen* ludzie zaczęli zostawać w pracy na noc. W swoich fabrykach czuli się bezpieczniej niż w getcie. Karolina (Charlotte) musiała jednak wracać każdego wieczoru, aby nakarmić i umyć dziecko, więc przeniosła się z powrotem do **Halickiej**, gdzie łatwiej było znaleźć powracającą grupę, do której mogła dołączyć. W tym czasie sytuacja na froncie sowieckim zaczęła się pogarszać dla Niemców, przez co stali się bardziej okrutni w getcie. Zdesperowana Karolina rozmawiała z Panią **Poliszową**, polską sąsiadką sprzed wojny i za jej pośrednictwem skontaktowała się z **Józią**, która była pokojówką w domu jej brata. Karolina zaoferowała Józi znaczną nagrodę, aby zabrać nasze dziecko do niej i jej siostry na czas wojny. Mieszkali około czterdziestu kilometrów od Stanisławowa we wsi **Puźniki** (po ukraińsku Puzhniki) z dwoma małymi synami siostry. Józia zgodziła się i ustalono termin odebrania dziecka z domu Pani Poliszowej.

Dzień wcześniej Karolina zawiązała dziecko, podeszła do rampy wejściowej i wymknęła się z getta za szerokimi ramionami Mandela, który mimo zaskoczenia zachowywał się znakomicie. Następnie Karolina zdjęła opaskę z gwiazdą Dawida i zniosła dziecko jakieś trzy kilometry przez miasto do domu Pani Poliszowej, nie będąc przez nikogo rozpoznaną. Następnego dnia, Józia odebrała dziecko i przyniosła je do swojej siostry **Maryni**, która miała się nią zaopiekować, a Karolina wróciła na składowisko śmieci, ponownie unikając wykrycia. Cuda się zdarzają. Dziecko miało wtedy nieco ponad osiemnaście miesięcy i mieliśmy nadzieję, że działanie Karoliny zwiększy szanse Renate na przeżycie, nawet jeśli zostaniemy zabici. Kilka dni później Józia przyszła na składowisko śmieci, aby

odzyskać resztki dobytku Karoliny, które obejmowały kilka eleganckich garniturów, sukienek, trochę bielizny, prześcieradeł i obrusów, wszystko jako zaliczkę za jej pomoc w ochronie naszego dziecka.

Niemcy nadal zwiększali napór na getto. Teraz wstrzymali deportacje i utworzyli żydowską grupę pogrzebową, której zadaniem było kopanie masowych grobów dla ofiar *Aktionen*, które powstawały jeden po drugim w przyspieszonym tempie.<sup>121</sup> Wśród ofiar jednego z tych *Aktionen* byli moi kuzyni Muño i Dolek. Teść Muño, **Eisenberg**, który był odpowiedzialny za szczegóły pochówku, znał oficera **Grimma**, lokalnego szefa Schupo (Schutzpolizei). Eisenberg błagał go, aby oszczędził życie zięcia, ale Grimm odmówił, mówiąc Eisenbergowi, że może znaleźć łatwe zastępstwo w getcie dla swojej córki. Następnie Grimm przeprowadził egzekucje. Po tej tragedii Eisenberg i jego druga córka wprowadzili się do nas.

## Ucieczka Karoliny

Józia odwiedziła Karolinę na składowisku śmieci i wielokrotnie namawiała ją do ucieczki do Puźnik, aby mogła być bliżej naszego dziecka, **Tusi** (polskie zdrobnienie od Renate<sup>131</sup>). Prośby Józii powiodły się, gdy powiedziała Karolinie, że Tusia nabawiła się krztuśca. Karolina podeszła do Mandela i zapytała go, czy powinna odejść. Pomyślał, że to bardzo dobry pomysł i zaoferował jej pomoc, dając jej dwie dziesięciodolarowe amerykańskie złote monety i trochę pieniędzy. Dodaliśmy pieniądze, które miałem, a Karolina wyznaczyła datę ucieczki. Razem z Józią umówiły się, że zostanie w Puźnikach u **Joasi**, sąsiadki owdowiałej siostry Józii, **Maryni**, która opiekowała się naszym dzieckiem.

Przygotowując się do wyjazdu, Karolina zamówiła kilka wiązek ubrań od członka żydowskiej policji getta. Dostarczył tylko część tego, za co zapłaciła. Ponieważ wiedziałem, że mężczyzna jest niebezpieczny, przekonałem Karolinie, żeby nie naciskała na niego zbyt mocno, by nie przegiąć. Wyznaczonego dnia Józia przyjechała na składowisko śmieci z córką Joasi, **Janką**. Karolina dołączyła do nich, niosąc paczki ubrań, których wartość była wówczas znacznie większa niż pieniądze. Pojechali na stację kolejową, gdzie wsiedli do pociągu zatłoczonego przedświątecznymi podróżnymi. Karolina nosiła na głowie chłopską chustkę i była nazywana ciotką, którą bolał ząb i nie mogła z tego powodu dołączyć do ożywionej rozmowy o znienawidzonych Żydach.

Kiedy przybyli do Puźnik i poszli do domu Joasi, Karolina od razu zauważyła, że tylko Joasia, która była przyzwoitą osobą, chciała ją tam mieć. Mąż Joasi oraz Janka utrzymywali tożsamość Karoliny w tajemnicy, ale zarówno oni, jak i ich chłopcy, nie byli zwolennikami zatrzymania nowej „ciotki”. Ale Joasia była w domu osobą dominującą. Gdy tylko przybyła do wioski, Karolina dała Joasi dwie złote monety i kilka sukienek z jej tobołków. Poszła do Tusi i martwiła się krztuścem, który z czasem zanikał. Niedożywione dziecko, które w getcie nigdy nie zostało wyjęte z łóżeczka i wypowiedziało zaledwie kilka słów, teraz chodzi i mówi jak każde normalne dziecko w jej wieku.

## Likwidacja getta

Przez kilka dni na początku 1943 r., po klęsce wojsk niemieckich pod Stalingradem, Niemcy okryli cały Stanisławów czarnymi flagami i podejmowali jeszcze większe wysiłki w celu zmniejszenia wielkości getta. W tym celu nakazali firmom, które zatrudniały Żydów, poddanie ich kwarantannie, zamykając ich na terenie zakładu w obozach pracy. Składowisko śmieci zamknęło swoich pracowników i zapewniło im przypominające więzienie szorstkie łóżka z desek, częściowo wypełnione słomą i ułożone w trzy piętra. W tym samym czasie Niemcy przyspieszyli tempo zabijania. Kiedy ludzie spali, Niemcy przyszli i wybrali kilku mężczyzn do pomocy w „utrzymywaniu bezpieczeństwa” przy ugrzęzłym transporcie. Mężczyźni nigdy nie wrócili. Zdarzyło się to kilka razy.

Położyłem się spać później niż inni, opiekując się końmi, które przewoźnicy złomu zostawili na noc na podwórku. Ponieważ po zakończeniu dnia pracy wyjąłem również tłok od pompy wodnej, aby zapobiec jego zamarznięciu przy mroźnej zimowej nocy, nikt nie zauważył, że spałem pod stołem warsztatowym a w przydzielonym mi łóżku umieściłem manekina. Oprócz mojej stałej pracy jako „złotej rączki”, w razie potrzeby robiłem również dodatkowe prace dla Edzia. Na przykład byłem jedyną osobą, której starszy brat Edzia pozwalał się ogolić. Również tylko mnie poprosił Edzio o pomoc w odzyskaniu diamentów, które ukrywał w szczurzej norze, ale nie mógł ich wydostać.

Przemoc wobec Żydów w getcie eksplodowała 22 lutego 1943 r. Gestapo i ich współpracownicy przypuścili napad na mieszkańców, mordując każdego Żyda, którego znaleźli na ulicy lub który ukrywał się w budynkach. Była to ostateczna likwidacja stanisławowskiego getta.

Był tam ranny żołnierz austriacki, częściowo inwalida, który często przychodził na skład śmieci przy Słowackiego i przyjaźnił się ze wszystkimi. Powiedział, że przed wojną był kierowcą karawanu pogrzebowego w Wiedniu, miał dobre życie i zawsze nienawidził nazistów. Wszyscy mu ufali. Po Stalingradzie, przyniósł ze sobą gazety i poprosił, żebym mu je przeczytał i powiedział, czy dobrze doczytał, że Niemcy są w pełnym odwrocie w Związku Radzieckim. Potwierdziłem to, a kiedy przyniósł gazety następnego dnia, było już oczywiste, że nastąpił szybki odwrót ze Związku Radzieckiego. Obliczyłem, że w takim tempie zobaczymy Armię Czerwoną w Stanisławowie za dwa miesiące. Wielki ekspert strategiczny – ja! W rzeczywistości przyszli półtora roku później.

## Moja ucieczka

W międzyczasie Józia nadal mnie odwiedzała i przynosiła mi strzępy listów od Karoliny, które były tak uszkodzone, że nie mogłem ich zrozumieć. Nie mogłem jej zmusić do wyjaśnienia, dlaczego wszystkie listy są w tak złym stanie, ale nalegała, żebym przyjechał do Puźnik i sam się dowiedział. Byłem przekonany, że jeśli przeżyję jeszcze dwa miesiące, będę wolny, więc zdecydowałem, że to właściwy czas, aby uciec i dołączyć do Karoliny. Pojechałem do Halickiej i poprosiłem Mandela, aby pozwolił mi wypożyczyć na jeden dzień konia ze składu śmieci oraz wozu, mówiąc, że muszę skorzystać z szansy uratowania życia. Odmówił i zażartował: „Lepsi ludzie od ciebie nie mogliby uratować im życia!” Odpowiedziałem: „To od Boga zależy, kto przetrwa”. W drodze do i od Mandla czytałem plakaty oznajmiające, że Stanisławów został wreszcie *judenrein* (oczyszczony z Żydów).

Następnym razem, gdy Józia przyszła na skład śmieci, powiedziałem jej, że jedziemy do Puźnik. Zdjąłem opaskę, nałożyłem pas na płaszcz i ściągnąłem czapkę do połowy prawego ucha z włosami zwisającymi tak, że wyglądałem jak młody pracujący rolnik. Ukradłem konia i wóz, i usiadłem na siedzeniu z jedną ręką wokół Józii, trzymając lejce w drugiej ręce. Na granicach miasta musieliśmy wjechać na wzgórze, na szczycie którego znajdował się posterunek ukraińskiej policji. Starając się jak najszybciej ominąć posterunek policji, biczowałem konia, ale zamiast przyspieszyć, koń odwrócił głowę i spojrzał na mnie. To mnie przeraziło i wściekło. Zeskoczyłem z wozu, złapałem uzdę za wędzidło i wciągnąłem białą bestię na wzgórze, bijąc ją nieustannie kolbą bata po nogach. Policjanci wyszli z posterunku i uznając ten epizod za zabawny, śmiali się i

klaskali w dłonie. Na szczęście minęliśmy stację bez dalszych problemów i jechaliśmy dalej, aż dotarliśmy do mostu, przez który musieliśmy przejść, aby dostać się do Puźnik.

Od tego momentu widzieliśmy kilku niemieckich żołnierzy na kolanach naprawiających dziury w nawierzchni mostu. Oznaczało to, że nie mogliśmy przejechać przez most i nie odważyliśmy się czekać, więc odczepiłem konia, zdjąłem uprząż, uderzyłem go i puściłem wolno. Przeszedłem przez most, trzymając Józia za rękę i niosąc w drugiej ręce tobołek przywiązany do końca kija. Przeszliśmy bez kłopotów, ale gdy tylko znaleźliśmy się po drugiej stronie, Józia poprowadziła mnie przez gęsty las, co jak powiedziała robiła, aby nikt nie mógł pójść za nami.

## Pies i schronienie na strychu

Kiedy przyjechaliśmy do Puźnik, przerażona Karolina wzięła mnie na bok i oświadczyła, że właśnie podpisałem wyrok śmierci na całą naszą trójkę, nie zwracając uwagi na listy, które do mnie napisała. Wyjaśniałem, że nie mogłem ich przeczytać, ponieważ Józia uszkodziła je do tego stopnia, że nic nie można z nich nic odczytać. [...]

Niedługo po tym, jak przyszedłem do domu Maryni, dowiedziałem się, podobnie jak Karolina w swojej kryjówce u Joasi, że niektórzy Żydzi z Monasterzysk (miasto niedaleko Puźnik) zapłacili przywódcy polskiej partyzantki, aby dołączyć do jego oddziału. Ale gdy tylko dotarli do bandy partyzanckiej, zostali rozstrzelani. Kilka dni później, Joasia powiedziała Karolinie, że przyjaciele Józia chcą z nami porozmawiać o dołączeniu do ich grupy. Natychmiast opuściliśmy nasze schrony i pobiegliśmy ukryć się na polu kukurydzy. „Przyjaciele” próbowali nas znaleźć przez długi czas bez powodzenia i w końcu się poddali. Pod koniec dnia wróciliśmy do domu Joasi i Joasia zgodziła się, że oboje możemy zostać na jej „strychu”, który był trochę większy niż u Maryni. W ciągu dnia mogliśmy zobaczyć naszą Tusię przez małą dziurkę. Była głównie w towarzystwie chłopców Maryni, ale czasami była sama, z kciukiem w ustach. Zawsze podążał za nią wielki **czarny pies**, który od czasu do czasu szturchał ją głową i którego uderzała w pysk. Pies zdawał się nienawidzić Niemców i czekał wściekle, jeśli któryś z nich nieumyślnie ruszył w kierunku naszego dziecka.



Miejsce ukrycia

Nasza sytuacja na strychu Joasi była początkowo niepewna, ale pogarszała się proporcjonalnie do opóźnień w postęпах Sowietów na froncie. Jakość i ilość żywności szybko zmniejszyła się do diety głodowej. Zmniejszyła się również nasza kolekcja ubrań. Najpierw zgodziłem się, że nie potrzebuję mojego sztygo na zamówienie płaszcza na strychu, a potem także garnituru. Później, z powodu braku jakichkolwiek urządzeń do prania, musieliśmy poprosić Joasię o wypranie bielizny. Zrobiła to, ale nigdy nam jej nie zwróciła. Ilekroć Joasia czuła jakieś niebezpieczeństwo, że nasza kryjówka może zostać wykryta, mówiła do nas: „Róbcie tak by było dobrze”. W ten sposób mówiła nam, abyśmy opuścili dom. Naszą reakcją była natychmiastowa ucieczka do najbliższego lasu, na co najmniej jeden dzień. Pewnego razu, gdy wróciliśmy, okazało się, że nasze buty i skarpetki zniknęły. W końcu skończyło się na tym, że miałem tylko zużyty kombinezon roboczy i absolutnie nic poza legionem wszy. Karolina została tylko z lichą sukienką i niczym więcej. Prawdopodobnie dlatego, że nie mogliśmy się myć przez długi czas, obie moje ręce pokryły się wrzodami. Udało nam się jakoś uzyskać od Joasi kryształki nadmanganianu potasu, które rozpuściliśmy w wodzie i nałożyliśmy na rany. Cierpienie zostało cudownie uzdrowione.

Znalazłem się w głębokiej depresji i w stanie rozpacz. Pewnej nocy, gdy Karolina spała, skleciłem coś na kształt grotu i już miałem zakończyć moje cierpienie, kiedy się obudziła. Zobaczyła, co robię i zaczęła mnie krytykować. Oskarżyła mnie, że myślę tylko o sobie i ignoruję odpowiedzialność za przyszłość mojego dziecka. Była tak oburzona, że musiałem ją uspokoić, żeby nie zaniepokoić Joasi. W trakcie tego procesu zacząłem rozumieć jej myśli i porzuciłem mój pierwotny zamiar. Ponieważ nie mieliśmy dostępu do narzędzi do golenia, zapuściłem długą

kwadratową brodę, która miała szary pasek, a moje włosy stały się długie. To sprawiło, że wyglądałem jak ojciec Karoliny. Karolina splotła włosy w dwa warkocze, po jednym z każdej strony głowy.

## Front coraz bliżej

Niemcy byli w pełnym odwrocie, a wycofanie części ich sił prowadziło przez Puźniki. Niektórzy żołnierze kładli się na noc w domu Joasi. Kiedy poszli spać, zaczęli rozmawiać. Byłem zafascynowany, gdy usłyszałem, jak podziwiali armię radziecką i opisywali jej żołnierzy jako prawie nadludzi. Kolejni Niemcy przychodzili do Puźnik w biegu, a ich oficer nagradzał najlepszego biegacza pomarańczą. Kilka dni później stanęliśmy w obliczu kolejnego kryzysu. Partyzanci radzieccy atakowali wycofującą się armię, więc Niemcy zagrozili mieszkańcom wsi masowym przesiedleniem, jeśli nakarmią partyzantów. Joasia poprosiła nas, żebyśmy wyszli, a kiedy wróciliśmy, nie chciała, żebyśmy wrócili do domu. Ponieważ spodziewała się, że Armia Czerwona przybędzie do Puźniki w ciągu tygodnia lub dwóch, zaproponowała, że pozwoli nam oczekiwać na nich na sianie na strychu w oborze, nad krową. Musieliśmy przyjąć jej ofertę. Przestrzeń była tak niska, że mogliśmy w niej tylko siedzieć lub leżeć, a zgromadzone siano odcinało większość światła. Joasia nadal nas karmiła, ale na jeszcze bardziej zredukowanej diecie, którą dzieliliśmy, jedząc naprzemienne łyżki. Podejrzewałem, że Karolina tylko udawała, że je nieparzystą łyżkę, więc zrobiłem to samo, aby równowaga została zachowana.

Pewnej nocy ktoś podłożył wiązkę materiałów wybuchowych pod okapem obory, około stopy od naszych ciał. został zapalony, ale iskra zgasła, gdy poszła w połowie drogi w kierunku materiałów wybuchowych. Rodzina Joasi odkryła rano materiały wybuchowe i usunęła je. Następnie, kilka dni później, Ukraińcy z następnej wsi zaatakowali Puźniki, które były polską wsią, podpalając słomiane dachy. Iskry leciały, zapalając sąsiednie dachy, aż cała okolica płonęła. Dom Maryni znajdował się w samym środku piekła, ale ani jedna słomka się nie zapaliła. To był dom, w którym mieszkała Tusia i nie doznał on żadnych szkód. Rodzina Joasi była głęboko religijna i bardzo przesądna. Wierzyli, że w tych dwóch epizodach i Tusi i nam nie stała się żadna krzywda, ponieważ Żydzi posiadali nadprzyrodzone moce. W rezultacie nieco poprawili swoje traktowanie nas i napięcie zelżało.

W miarę jak front posuwał się naprzód, wojna szalała wokół nas. Nauczyliśmy się



rozpoznawać różne dźwięki ataków lądowych i powietrznych, a także kontrataki. Najbardziej nerwowe były powolne, hałaśliwe pociski moździerzowe, które świszczały obok naszej kryjówki i kończyły się ogromną eksplozją. Wydawały się przechodzić bezpośrednio nad naszymi głowami i czuliśmy się, jak siedzące kaczki. Joasia, Marynia i ich rodziny wyjechały w bezpieczniejsze miejsce, zatrzymując się u przyjaciół w mieście, zabierając ze sobą Tusię.

## Własowcy

Pewnego razu usłyszałem, jak ktoś wydał po rosyjsku rozkaz strzelania w kierunku kościoła. Wierzyłem, że Sowieci w końcu przybyli, ale Joasia powiedziała nam, że się wycofali. Minęły kolejne trzy miesiące, zanim wojska radzieckie wkroczyły na dobre do Puźnik i w ciągu tych tygodni zbliżyliśmy się do śmierci bardziej niż kiedykolwiek w czasie wojny. Po wycofaniu się Armii Czerwonej Niemcy ponownie wkroczyli do wsi, do której dołączyły siły sowieckich zdrajców lojalnych wobec generała **Własowa** <sup>141</sup>. Niektórzy z nich zostali w domu Joasi.

Ci radzieccy żołnierze używali koni, które musieli karmić, więc poszli do obory, wyciągnęli siano z magazynu i przy okazji stanęli z nami twarzą w twarz. Błagaliśmy ich po rosyjsku, żeby nas zostawili, ale kazali nam zejść na dół i wezwali Niemców. Powiedzieliśmy im, że nie rozumiemy niemieckiego. Jeden niemiecki żołnierz spojrzał na nas i zapytał drugiego: „*Was macht die Junge mit dem Alten, er krapiert doch eh bald!*” (Co młody robi ze starym? Niedługo i tak będzie rechotał.) Zastanawiali się, co z nami zrobić, spekulując, że jesteśmy albo Żydami, albo szpiegami i doszli do wniosku, że powinni nas zastrzelić. Wyprowadzono nas, byśmy stanęli obok wozu, a kilku z nich ustawiło się już jakieś dziesięć lub piętnaście metrów przed nami z bronią w pogotowiu, gdy podszedł oficer i przerwał akcję. Powiedział im, że gestapo przyjedzie następnego dnia, aby nas przesłuchać, więc muszą utrzymać nas przy życiu. Przenieśli nas do pustego domu Maryni z uzbrojonym wartownikiem ustawionym przy drzwiach.

Później, żołnierz przyniósł duży kawałek mięsa, rozpałił ogień w piecu i zaczął je gotować. Łamanym językiem słowiańskim powiedział nam, że mięso jest dla nas i że następnego dnia czeka nas tortura gestapo. Kiedy wyszedł i mięso już się ugotowało, zjadłem je, ale Karolina nie chciała go dotknąć i czuła się urażona, że ja mogę. Wyjaśniłem jej, że muszę myśleć i że nie mogę tego zrobić, gdy głoduję. Wartownik od czasu do czasu zaglądał do środka, więc starałem się sprawiać

wrażenie, że uciekliśmy, leżąc oboje na ramie łóżka przykryci warstwą słomy. Podstęp nie zadziałał. Nadal monitorowałem, co robi wartownik i zauważyłem, że chociaż wartownicy się zmieniali, ich czujność trwała przez całą noc.

Po świcie żołnierze zabrali konie do potoku, aby je napoić i umyć. Wartownik nawiązał z nimi rozmowę i zbliżył się nieco do swoich kolegów, z dala od drzwi. Szybko złapałem Karolinę za rękę i wymknęliśmy się przez drzwi i dookoła domu. Przyszło nam do głowy, że mogłem zostawić otwarte drzwi i że wzbudziłoby to podejrzania wartownika. Nierozsądnie, wczółgałem się z powrotem, aby je zamknąć. Potem dołączyłem do Karoliny i popędziliśmy na wzgórze za domem, w pełni świadomi, że w każdej chwili możemy zostać postrzeleni w plecy, chociaż byłoby to lepsze niż tortury gestapo.

Kiedy dotarliśmy do lasu, zauważyłem, że rozciąłem palec u nogi na skale i zamiast krwawić, sączył się z niego półprzezroczysty płyn. Przerażony i zmarznięty, znalazłem zagłębienie w ziemi wyłożone liśćmi. Oboje położyliśmy się w nim i przykryliśmy opadłymi jesiennymi liśćmi. Z łatwością zakryłem twarz i szyję Karoliny, ale bardzo trudno było mi to zrobić sobie. Liście zapewniały pewną izolację od zimna, ale miały w sobie gryzące owady. Kiedyś, gdy zobaczyliśmy niemieckich żołnierzy z psami, którzy najwyraźniej nas szukali, zapomnieliśmy o owadach i modliliśmy się, żeby nas nie wykryto. Przypuszczam, że silny zapach gnijących liści uniemożliwił psom wychwycenie naszego zapachu.

Zostaliśmy w lesie przez trzy dni bez jedzenia i wody. Drugiej nocy byliśmy świadkami śmiertelnego, ale fascynującego epizodu wojennego. Niedaleko miejsca, w którym się ukrywaliśmy, usłyszeliśmy wyraźne odgłosy wycofującej się armii niemieckiej, a następnie Sowietów atakujących z powietrza. Sowietci wyłączyli silniki swoich dwupłatowców i szybowali nad celami, zrzucając potężne flary zawieszane na spadochronach, które oświetlały obszar prawie do poziomu światła dziennego. Genialne pociski smugowe wskazywały kierunek ataku. Niemcy próbowali zestrzelić flary, mierząc kierunek od pocisków smugowych. Silne światło z rac tworzyło ciemne cienie na drzewach, gdzie jak podejrzewaliśmy mogli ukrywać się Niemcy, więc zdystansowaliśmy się od nich tak szybko, jak tylko mogliśmy. Małe zwierzęta nie bały się nas i podeszły całkiem blisko.

Trzeciego dnia nasze pragnienie wody stało się tak intensywne, że postanowiliśmy wrócić do wioski, cokolwiek by się nie stało. Tej nocy szliśmy w kierunku Pużnik.

Częściowo dzięki mojemu doświadczeniu harcerskiemu z okresu młodości, ale głównie dzięki szczęściu, dotarliśmy tam bardzo wcześnie rano. Upadliśmy na kolana nad potokiem i wypiliśmy dużo zanieczyszczonej wody. Smakowało wspaniale. Wtedy Karolina delikatnie zapukała do okna Joasi i błagała ją o jedzenie. Joasia była oszołomiona, że jeszcze żyjemy, więc sięgnęła do naczynia z jedzeniem dla kur, zrobiła z niego piłkę i podała je Karolinie. Powiedziała jej również, że możemy tymczasowo ukryć się w jej pustej zimowej ziemiance. Nikogo nie było w pobliżu tak wcześnie rano, nawet psa, więc zjedliśmy posiłek i wypiliśmy więcej wody z potoku. Potem wczołgaliśmy się do ziemianki, wgłębienia w kopcu ziemi z frontowym wejściem. Znaleźliśmy tam wystarczająco dużo słomy, aby się położyć i przykryć tak, aby ludzie przechodzący obok nie mogli nas zobaczyć. Kilka godzin później, Joasia miłosiernie przyniosła nam trochę jedzenia.

## **Jesteście wolni!**

Po kilku dniach leżenia obok Karoliny powiedziałem jej, że myślę, że mój umysł zaczyna szwankować. Powiedziałem: „Umysł płata mi figle. Słyszę wyraźny rosyjski głos rozkazujący: *„Vperiod, vperiod, vozmite sebja nemetskie konservy!”* (Naprzód, naprzód, kupcie sobie trochę niemieckiej konserwy.)” Karolina była zmartwiona i próbowała mnie uspokoić. Wtedy przybiegła Joasia i krzyknęła po polsku: „Jesteście wolni!”.

Słowa, które usłyszałem, były prawdziwe. Armia Czerwona wyparła Niemców z Puźnik, a ich ofensywa ostatecznie ruszyła na cały front. Joasia zabrała nas do swojego domu, gdzie umyliśmy się i ubraliśmy w czyste stare ubrania, które dała nam Joasia, a ja zgoliłem brodę. Liczne czerwone ślady po ukąszeniach nie zniknęły.

Chcieliśmy od razu pojechać do Tusi, ale Joasia upierała się, że nie jest bezpiecznie przed zapadnięciem zmroku i zasugerowała, żebyśmy w międzyczasie odpoczęli na strychu. Tej nocy, gdy tylko uznaliśmy, że jest bezpiecznie, popędziliśmy do domu Maryni. Tusia nie widziała nas tak długo, że traktowała nas jak zupełnie obcych ludzi i nazywała mnie dziadem, albo starym żebrakiem, ale udało nam się ją przytulić. Poprosiliśmy Marynię, żeby ją zatrzymała, dopóki nie będziemy mieli dla niej domu w Stanisławowie i wróciliśmy na strych się wyspać. Następnego ranka Joasia nakarmiła nas normalnym jedzeniem, ale powiedziała, że musimy natychmiast wyjść. Było jej przykro, ale bała się, że sąsiedzi mogą skrzywdzić jej rodzinę za ukrywanie Żydów. Dała nam tobolek zawierające chleb i

owoce. Kiedy Karolina poprosiła o sweter, dała jej stary. Pożegnaliśmy się, dostaliśmy wskazówki dotarcia do Monasterzysk, najbliższego miasta, i wyjechaliśmy.

## Droga do domu

Po drodze nie widzieliśmy żadnego czerwonoarmisty, ale wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę z nowego porządku, a chłopcy w mijanych przez nas wioskach nie wyrządzili nam krzywdy. Wyrazili tylko swoje zdumienie widząc żywych Żydów, wykrzykując: „Szczę zewut!” (Niektórzy z nich wciąż żyją!) Łatwo nas rozpoznano jako Żydów. Nasze wychudzone ciała i nasze szepczące głosy, nieprzyzwyczajone do normalnej mowy, nie mogły nikogo oszukać. Niektórzy wieśniacy zajrzeli do naszego tobołka, pytając, gdzie jest złoto. Dziwne było to, że wciąż wierzyli, że każdy Żyd ma złoto i że nie okazali nawet odrobiny współczucia.

W końcu dotarliśmy do Monasterzysk i wkrótce spotkaliśmy innych Żydów, którzy wyszli ze swoich kryjówek. Widzieliśmy też pierwszych Sowietów i pierwszych niemieckich jeńców wojennych. Próbowałem rozpoznać chociaż jednego z nich, ale ich strażnik Armii Czerwonej powiedział mi, że nie pozwala na to jakieś międzynarodowe porozumienie. Żydzi, których spotkaliśmy, byli w znacznie lepszej kondycji niż my, z wyjątkiem ich dzieci, których twarze i zachowanie były bardzo smutne. Żydzi przytulili nas i wobec naszego opłakanego stanu zebrali dla nas pieniądze i kupili dużą butelkę wódki dla oficera, który kierował ciężarówką i obiecał, że zawiezie nas do Stanisławowa.

[...]

---

[1] Polecamy [wspomnienia Bogusława Krowickiego](#), syna Joasi.

[2] *Aktionen* ze stycznia 1943 r. były akcjami rozstrzeliwania, które miały miejsce w samym mieście – w Czerwonym Młynie, siedzibie gestapo i na cmentarzu żydowskim.

[3] „Tusia” jest w rzeczywistości zdrobnieniem od imienia Marta (Martusia).

[4] Radziecki generał Andriej Własow odegrał ważną rolę w obronie ZSRR 1941-1942, ale wyrzekł się lojalności wobec Związku Radzieckiego i kolaborował z

nazistami po schwytaniu w czerwcu 1942 r.

## Ale dzieciństwo miałam szczęśliwe

Autor: Renata Krakauer, „Tusia”



[...]

Likwidacja getta była nieuchronna. Pod koniec lutego getto stanisławowskie zostało ogłoszone *judenrein*, oczyszczonym z Żydów.

Jednak przed tym pamiętnym czasem moja matka wyczuła, że musi coś zrobić, zanim będzie za późno. W grudniu 1942 roku straciła większość rodziny, a jej dziecko z każdym dniem wyglądało na smutniejsze i szczuplejsze. Miałam prawie dwa lata i nie mogłam jeszcze chodzić. Ledwo mówiłam. Pewnego zimnego, pochmurnego poranka owinęła nas ciasno kołdrą i zbliżyła się do głównej *Schleuse*, czyli bramy do getta, gdzie zobaczyła swojego kuzyna **Jakoba Mandela**. Był twardym, krępyim człowiekiem, który przed wojną miał kontakty biznesowe z Niemcami. Nagrodą za jego lojalną służbę było osiągnięcie pozycji autorytetu. Później on również został stracony przez nazistów. Przy tej szczególnej okazji doszło do szybkiej wymiany zdań, gdy oczy kuzynów spotkały się, zanim się

odwrócił, pozwalając mojej matce wślizgnąć się z jej cennym zawiniątkiem za jego szerokie plecy.

Po wyjściu poza mury getta moja matka zerwała niebiesko-białą opaskę z gwiazdą Dawida i pobiegła brukowaną ulicą, spodziewając się kuli w plecy. W tym czasie byłam już dobrze wyszkolona, aby być cicho. Samo bycie tak blisko mojej matki wystarczyło, aby mnie uszczęśliwić. Dotarliśmy do bezpiecznego mieszkania byłej sąsiadki, która szybko nas wciągnęła do środka, bez wątpienia obawiając się o swoje życie. Tej nocy leżałem wtulona między mamę a Panią Poliszową na jej łóżku.

Moje szczęście nie trwało długo. Następnego dnia matka przekazała mnie **Józi**, która była pokojówką w domu brata Poliszowej, aby zabrała mnie do swojej owdowiałej siostry w Puźnikach, nie tak dalekiej wsi. **Marynia** i jej dwaj młodzi synowie byli moją nową rodziną przez następne osiemnaście miesięcy. Z moimi blond włosami, niebieskimi oczami i guzikowym nosem łatwo pasuję jako młodsza siostra. Cierpiąc z powodu niedożywienia i jednej choroby dziecięcej po drugiej, zajęło mi trochę czasu, zanim stałam się zdrowym, normalnym maluchem.

Marynia traktowała mnie jak swoją córeczkę, a nawet zaczęłam nazywać ją mamą. Mogę sobie wyobrazić, że jej dwaj chłopcy, w wieku sześciu i trzech lat, musieli czuć jakąś urazę do tego małego żydowskiego oszusta, który nagle spadł na spadochronie do ich biednego małego domu. Ale w ten sam sposób, w jaki moja własna córka w wieku przedszkolnym podążała za swoim ukochanym starszym bratem, widzę siebie podążającego za chłopcami, być może ku ich irytacji, na moich świeżo umięśnionych nogach. Wiedzieli, że jestem Żydówką. Starszy chłopiec, **Władek**, najwyraźniej twierdził, że ma dowód – widział pieczętkę na mojej pupie!

Dokuczanie mi musiało być kolejną ulubioną rozrywką, dopóki Marynia nie położyła temu kresu. Pewnego dnia, kiedy palili kilka porzuconych niedopałków na podwórku, a ja nakłoniłam ich, żeby dali mi jeden, Władek zobowiązał się i podał mi zapalony koniec. Wciąż mam ciemną plamę na dolnej wardze jako przypomnienie tego incydentu.

Ale to były drobne przykrości, gdy pomyślę, jak chłopcy wkrótce zaczęli okazywać mi swoje uczucia. Pierwsza i ostatnia porcja we wspólnej misce na stole była zawsze zarezerwowana dla mnie, niezależnie od tego, czy były to ziemniaki,

pierogi czy kapuśniak. W nocy przyciskali się na łożku, które dzielili, aby zrobić miejsce dla swojej nowej „młodszej siostry”, Tusi. Jestem pewna, że to sprawiło, że mali chłopcy poczuli się ważni, aby być moimi obrońcami. Mogli, ale nie wydali mnie nazistom i Ukraińcom, którzy przychodzili na regularne inspekcje wsi. A w niedziele widzę, jak wszyscy wyruszamy do kościoła jako rodzina, uroczą blondynką trzymaną za rękę przez każdego brata. Ksiądz wiedział, że jestem Żydówką, a po wojnie ludzie dowiedzieli się, że krył Żydówkę.

Nie wiedziałem, że oboje moi rodzice uciekli do wsi przed likwidacją getta, jeden ukryty w sianie na strychu Maryni, a drugi na strychu sąsiada po drugiej stronie potoku. Ze swoich punktów obserwacyjnych mogli mnie widzieć przez szczeliny, biegając boso przez całe lato, trzymając mój blaszany kubek pod kożą, którą kupili moi rodzice, abym mogła codziennie mieć świeże mleko, i odpoczywając w dole na zewnątrz, który służył jako rodzinna toaleta. Mój ojciec twierdzi, że byłam z natury tak skrupulatna, że sama się uczyłam, ponieważ w tych prymitywnych warunkach czystość nie była priorytetem.

Koza, która dawała mi mleko, nie była przyjaznym stworzeniem. Regularnie powalała mnie na ziemię, jeśli podchodziłem zbyt blisko. Więcej szczęścia miałam z groźnie wyglądającym czarnym psem rodziny, który stał się moim stałym, cierpliwym towarzyszem. Kręciłam się dookoła, wielokrotnie uderzając go w pysk, jeśli szedł za mną zbyt blisko, a on nie wydawał żadnego dźwięku. Ale kiedy niemieccy żołnierze lub ukraińska milicja przychodziła szukać ukrytych Żydów, szczekał i warczał, obnażając zęby i nie pozwalając im się do mnie zbliżyć.

W tej części Polski panowała wielka wrogość między narodem polskim i ukraińskim. Ukraińcy mieli aspiracje nacjonalistyczne i sprzymierzyli się z Niemcami w wojnie. To sprawiło, że Polacy musieli stawić czoła dwóm wrogom – nazistom i swoim ukraińskim sąsiadom. Pewnego dnia Ukraińcy z sąsiedniej wsi zaatakowali Puźniki, które były polską wsią, podpalając słomiane dachy. Wszystkie domy stanęły w płomieniach, z wyjątkiem domu Maryni. Jak oszczędzono ten jeden domek? Chłopi musieli mamrotać i szeptać, że to jakaś żydowska czarna magia.

Wiejski ksiądz wiedział, że jego lud jest przestraszony, niewykształcony i przesądny. Mogli łatwo wykorzystać to wydarzenie jako pretekst do zdemaskowania żydowskiego dziecka wśród nich. Ale kapłan wierzył również, że są to ludzie bogobojni, więc w następną niedzielę modlił się o opiekuńczą rękę

Pana, który chroni niewinnych przed niebezpieczeństwem. Każdy, kto zdradził niewinnego, zabiegał o gniew Boży. Wieśniacy zrozumieli, że jest to zawołane odniesienie do ukrywanego przez nich żydowskiego dziecka i milczeli.

Dla Maryni i jej sąsiadki, moi rodzice zaczęli już jednak stanowić zbyt duże niebezpieczeństwo. Wyprowadzono ich do lasu z garścią ziemniaków, w łachmanach i bez butów, aby stawić czoła żywiołom, uciec przed żołnierzami szukającymi Żydów, czy ukryć się przed miejscowymi dziećmi zbierającymi jagody.

Ostatecznie 27 lipca 1944 r. Armia Czerwona przedarła się przez linie niemieckie i nieliczni pozostali przy życiu Żydzi zostali wyzwoleni. Wycieńczeni, wynędzniali ludzie wyłaniali się z kryjówek, obozów pracy i zagłady oraz lasów, w tym moi rodzice, którzy zmierzali do domu, podróżując autostopem wojskowymi ciężarówkami i wozami. Sowietci od razu dali moim rodzicom pracę, a kiedy już zamieszkali w mieszkaniu obok apteki, którą zarządzała moja matka, umożliwili Maryni, żeby mnie do nich przywiozła.

Podczas naszego pierwszego spotkania zobaczyłem kilku nieznajomych. Gęste czarne włosy ojca tak mnie przestraszyły, że pobiegłam i schowałam się za spódnicą Maryni, krzycząc: „Straszydło! Straszydło!”

Marynia i chłopcy zostali z naszą małą rodziną przez kilka tygodni, aby pomóc mi przyzwyczaić się do nowego otoczenia. Kiedy odeszli, nigdy więcej ich nie widziałem. Smutek, który musiał mnie ogarnąć z powodu tej straty, w końcu się rozproszył i wkrótce nazwałem to nowe miejsce domem, a tych nowych ludzi matką i ojcem.

[...]





Tusia i William,  
Eggenfelden, 1947



Niemysłówice, ok.  
1958. Marynia  
Koryzna (na krześle),  
Władek Koryzna z  
żoną i córeczką.



Renata (Tusia), William i Karolina  
(Charlotte), ok. 1959